

# Marek Adamiec

---

"Świat wartości Norwida", Edward  
Kasperski, Warszawa 1981 :  
[recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 74/2, 364-372

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

przypis o losach i historii Biblioteki im. Ossolińskich, w której są po prostu 4 egzemplarze dzieła (s. 49—50), obszerny biogram o koligacjach rodziny Katarzyny Mniszech, jednej z czytelniczek wielkiego filozofa (s. 52) i wiele innych przypisów, dotyczących często osób, które zaledwie wymienia się w toku narracji, to przykłady takich właśnie wiadomości bardzo luźno związanych z istotą rozważań.

Podobnie zbędne i nie praktykowane szerzej (ani w Polsce, ani we Francji) jest tłumaczenie polskich imion w tekście, przypisach i indeksie. Jeśli przyjąć, że chodzi o przybliżenie tych osób zagranicznemu czytelnikowi, to i tak zamierzenie to przeprowadzane jest niekonsekwentnie. Obok form: „Kaczkowski Stanislas (Stanisław)” i „Lubomirski Stanislas (Stanisław)” — występuje „Lorentz Stanisław”; obok Juszczakowska Aline (Alina)” jest „Klimowicz Mieczysław”. Nb. przy nazwisku autorki w indeksie oraz w przypisie na s. 15 widnieje imię Alina, a na karcie tytułowej i we wstępie — Halina. Te ostatnie uwagi skierowane są już głównie pod adresem redaktora tomu.

Elżbieta Zawisza

Edward Kasperski, ŚWIAT WARTOŚCI NORWIDA. Warszawa 1981. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 376 + 1 wklejka ilustr. Z prac Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

— Więc szukał Ind, nurtując granit z lampą w dłoni,  
I znalazł to, z czym szukał — szukał Pers w pogoni  
I dognał to, czym gonił — szukał Egipt w Nilu  
I złowił to, czym łowił — toż Grek i Etruski,  
I świata pan Rzymianin, i Part z koniem w łuski,  
I różny inny mąż — których jest tylu!...

(C. Norwid, *Promethidion. Bogumił*)<sup>1</sup>

Twórczość Cypriana Norwida znajduje się obecnie w dość osobliwej sytuacji. Wśród prac poświęconych autorowi *Vade-mecum* dominują interpretacje o ambi- cjach syntetycznych, przynoszące próby całościowego odczytania przede wszystkim idei Norwida. Na naiwnym zaś obserwatorze współczesnego życia umysłowego twórczość ta sprawiać może wrażenie całkowicie „oswojonej”. Niezwykle częste cytowanie fragmentów pism Norwida prowadzić może do przekonania, że jest on nie tylko jednym z najpopularniejszych pisarzy polskich, ale także jednym z naj- przystępniejszych. Wydawałoby się, iż wszystko już zostało powiedziane na temat oryginalności jego poetyki, nowatorstwa jego koncepcji estetycznych i etycznych, obecnie pozostaje tylko cytowanie. Oczywiście fragmenty wyrwane z kontekstu są doskonale rozumiane, ich znaczenie ma niejako „tłumaczyć się samo”; tyle tylko, że obcujemy wówczas nie z dziełem Norwida, lecz z wytworem kolejnego prepa- ratora, dla którego wiersze, fragmenty prozy czy urywki listów są zaledwie ma- teriałem ilustracyjnym lub inkrustacyjnym albo też stają się obiektem dogodnym do skonstruowania wizji literatury polskiej *ad usum Delphini*. Opinie współ- czesnych poecie o szczególnej trudności, a nawet niezrozumiałości jego tekstów, wątpliwości badaczy czy wreszcie rozterki uważniejszych czytelników stają się

<sup>1</sup> C. Norwid, *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. T. 3. Warszawa 1971, s. 439, w. 161—166.

w tej sytuacji zupełnie niezrozumiale. A przecież ani fenomen recepcji Norwida nie przedstawia się tak prosto, jak sugerować zwykli zwolennicy instrumentalnego stylu odbioru, ani fragmenty pism, pozbawione swego kontekstu (a to znaczy: wyrwane nie tylko z większej całości, w której spełniały określoną funkcję, ale także wyrwane z chwili historycznej, z którą nawiązywały dialog), nie przekazują pełni znaczeń, są zaledwie „upiorowym myśleniem myślenia”. Dlatego na szczególną uwagę zasługują prace podejmujące próbę przełamania stereotypów odbiorczych, zaproponowania nowego sposobu rozumienia tej twórczości. Na szczególną uwagę — to zaś oznacza potrzebę ich krytycznego odczytania.

Taką próbą nowatorskiej interpretacji dorobku Norwida jest książka Edwarda Kasperskiego. Autor, uznając obecność Norwida we współczesnym życiu intelektualnym za fakt nie podlegający dyskusji, zapowiada nowe, oryginalne odczytanie tej twórczości, ujawniające problem pomijany bądź też przemilczany przez „wielu badaczy, a nawet pokolenia badaczy”:

„Książka ta zajmuje się nie tyle samym Norwidem — tj. jego osobowością, szczegółami biografii, tożsamością historyczną i literacką, interpretacją poszczególnych utworów lub ich związkami z epoką — ile problemem absorbującym pisarza nieprzerwanie już od początku lat 1840 aż do ostatnich wystąpień u progu lat 1880. [...] Jej zadaniem jest przedstawienie, sprobematyzowanie oraz interpretacja przemysłów Norwida na temat stosunku między działalnością praktyczną człowieka a otaczającym go światem wartości. Książka koncentruje się tedy, mówiąc prosto, na stosunku między tym, w co Norwid wierzył, co wyznawał i ku czemu chciał pociągnąć swoich współczesnych i potomnych, a tym, co przedstawiała lub powinna przedstawiać sobą realna działalność ludzi, procesy zachodzące w epoce i w ogóle w historii” (s. 7).

Dziewięć rozdziałów książki ma za zadanie przybliżyć czytelnika do aksjologii Norwida — tak rozumień tę deklarację — a umieszczony na końcu książki indeks powinien ułatwić orientację wśród poruszanych zagadnień. Jednak proces poznawczy, ujawniający problematykę dotychczas nie uwzględnianą w badaniach norwidologów — przynajmniej wedle deklaracji autora, potwierdzonej osobliwym traktowaniem przezeń literatury przedmiotu — napotyka szczególne utrudnienia. Są to utrudnienia, które pojawiły się już przy zetknięciu z metodologiczną deklaracją Kasperskiego. W czasie lektury książki należy mozolnie brnąć przez jej kolejne stronicę, ujmując w nawias nie tylko wcześniejszą wiedzę z historii i teorii literatury, nie tylko elementarne reguły poprawnego wnioskowania, ale także dzieła samego Norwida. Mamy tu do czynienia z wytworem, który Karol Irzykowski opatrzył — z perspektywy czytelnika — klasyfikacją gatunkową „piły” (termin ten funkcjonuje zamiennie z określeniem „cegła”). Muszę się przyznać, że gdyby nie fakt, iż książka ta napisana została także z myślą o mnie (być może nieco naiwnie odnaleźć chcę swoje miejsce we wspólnocie tych, „którzy z wyboru i poczucia potrzeby weszli w »poufne obcowanie« z jego [tj. Norwida] poezją, twórczością i myślą” (s. 5) — w ten sposób Kasperski wyznacza krąg adresatów swej książki, nie zdobyłbym się na doczytanie jej do końca.

Kolejne, mozolne lektury tej pracy nie zdołały mnie uwolnić od elementarnej wątpliwości: świat czyich wartości został tutaj przedstawiony i sprobematyzowany? Mógłbym oczywiście przywołać słowa Norwida: „Oryginalność jest to sumienność w obliczu źródła”, nie jestem przekonany, że autor *Vade-mecum* był li tylko autorem aforyzmów stosowanych na każdą okazję.

Pora zatem ujawnić własne zastrzeżenia i wątpliwości. A zacząć należy od rudymentów. Tylko w ten sposób odpowiedzieć zdołam na pytanie o rzeczywistą wartość poznawczą książki Kasperskiego. A jest to przecież także pytanie o prawdziwość zaproponowanego tam modelu „świata wartości” jednego z najgłębszych pisarzy i myślicieli polskich.

„Który tu wchodzisz, żegnaj się z nadzieją”

W przypisie 3 na s. 51 autor m. in. stwierdza: „Gruntowną analizę »odblasku sztuk« w twórczości słownej Norwida zawiera niesłusznie zapomniana przez badaczy praca Kazimierza Wyki *Cyprian Norwid. Poeta i sztukmistrz*, Kraków 1948” (podkreśl. M. A.). Nie zajmie mnie obecnie (choćby były to niezmiernie wdzięczny temat do rozważań) problem, który umownie można określić jako „wizję świata norwidologii w książce Kasperskiego”, chodzi bowiem o problem znacznie donioślejszy, a mianowicie o to, jak został zrobiony (a może: spreprowowany) „świat wartości Norwida”. Przytoczone zdanie pozornie tylko spełnia funkcję informacyjną, gdyż praca Wyki znana jest nie tylko norwidologom, ale także znajduje się w programie lektur obowiązkowych na studiach polonistycznych. I tutaj staje się wyraźna druga funkcja tej wypowiedzi, którą określić należy mianem funkcji perswazyjnej. Przecież nie jest prawdziwe stwierdzenie, że praca Wyki została „niesłusznie zapomniana przez badaczy”; chodzi o to, by czytelnik uznał je za prawdziwe. W celu weryfikacji tego sądu wystarczy wszak przejrzeć prace o twórczości Norwida, a także podstawowe opracowania problemów romantyzmu polskiego.

Dokończenie ekskursu Kasperskiego przynosi potwierdzenie mojej hipotezy o dominacji funkcji perswazyjnej: „Warto przemyśleć sugestie Wyki w sytuacji, w której współcześnie ujmuje się twórczość Norwida głównie ze względu na jego powiązania z romantyzmem” (s. 51, przypis 3; podkreśl. M. A.). Czytelnik staje tutaj wobec pozorów rewelacji, odkrywającej nie tylko „zapomnianą” pozycję z literatury przedmiotu, ale także „niekompetencję” badaczy zajmujących się dotychczas twórczością Norwida. Przypuszczam, że lista tych, którzy według Kasperskiego „przemyśleli”, objęłaby co najwyżej dwa, trzy nazwiska autorów prac o Norwidzie.

Nie poświęcałbym tyle uwagi jednemu przypisowi, gdyby nie fakt, że ujawnia on w całej rozciągłości metodę badawczą autora, którego stosunek do osiągnięć poprzedników zgodny jest z tryumfalnym okrzykiem głównej (przynajmniej we własnym mniemaniu) osoby *Pierścienia wielkiej damy*: „Egzekucji nadszedł czas i rygor!” Świadectwem elementarnego nadużycia jest wszak obszerna polemika z jednym zdaniem wyrwanym z pracy Zofii Trojanowicz *Rzecz o młodości Norwida*, którego wykładnia sprawia wrażenie albo zupełnego niezrozumienia, albo zwykłej mistyfikacji (zob. s. 62—63).

Aliści dominacja funkcji perswazyjnej występuje nie tylko w wypowiedziach poświęconych literaturze przedmiotu (co, jeżeli nie byłoby usprawiedliwione, to w każdym razie mogłoby być uznane za sprawę drugorzędną). Spróbujmy odczytać jedno zdanie z tej książki. Niechaj będzie to pierwsze zdanie z rozdziału *Praktyczność w zwierciadle wartości*:

„Związki między szczytnymi wartościami idealnymi a życiem i działalnością praktyczną »człowieka ziemskiego« przedstawiają się w odczuciu Norwida jako powikłane, wieloznaczne i trudno czytelne” (s. 13).

Zawartych tutaj zostało kilka nie powiązanych ze sobą informacji, dotyczących różnych płaszczyzn rzeczywistości. Pojawia się przede wszystkim informacja, że istnieje rozbieżność między „szczytnymi wartościami idealnymi” a „życiem i działalnością praktyczną »człowieka ziemskiego«”. Związki bowiem, bez względu na to, jak bardzo byłyby „powikłane, wieloznaczne i trudno czytelne”, istnieć mogą wyłącznie między bytami odrębnymi. Informacja ta — przynajmniej od czasów Platona — stała się własnością powszechną, przynależy do sfery myślenia potocznego. Atoli nie była to prawda jedynie obowiązująca, inne koncepcje filozoficzne w odmienny sposób ujmowały relacje między tymi sferami ludzkiej egzystencji. Chciałoby się rzec, że nie była to prawda — także w czasach Norwida — jedynie słuszna. I nie

wiadomo z wypowiedzi Kasperskiego, jaki był stosunek Norwida do tej relacji, refleksja poety zostaje umieszczona (Kasperski nie uznaje za stosowne wytłumaczyć się ze swojego postępowania) wewnątrz jednej z możliwych koncepcji filozoficznych. Nie wiem, na jakiej podstawie autor mówi tu o „odczuciu” Norwida, nie wiem też, co oznacza użyte przezeń w cudzysłowie wyrażenie „człowiek ziemski” (tzn. nie wiadomo, do jakiej płaszczyzny rzeczywistości odnieść sens tego wyrażenia, może przecie ono jednak wywodzić się z myślenia potocznego, ze sfery indywidualnych spekulacji Kasperskiego, jak też może być zapożyczone z języka Norwida). Zdanie to nasuwa więc liczne wątpliwości, po prostu nie sposób ustalić, jakiej instancji nadawczej przypisać jego poszczególne człony składowe, zatarta została różnica między przekonaniem potocznym, opiniami Norwida i głosem autora.

I teraz przed czytelnikiem pojawia się następująca alternatywa: albo zrezygnuje ze swoich wątpliwości i będzie kontynuował lekturę kolejnych zdań, albo w trosce o sens będzie musiał niektóre zdania pomijać (nie sposób bowiem inaczej wybrnąć z owego chaosu semantycznego), tu jednak pojawia się pytanie: co zostanie wówczas z książki Kasperskiego? Ani omówiony przypis, ani cytowane zdanie nie są bowiem wyjątkami, lecz świadectwem osobiwej metody badawczej Kasperskiego. Wbrew deklaracji autora we wstępie: „Książka ta nie powstała po to, ażeby dowodzić sprawności takiej czy innej metody zewnętrznej wobec omawianego problemu i materiału” (s. 10), została ona skonstruowana w oparciu o zlepek pojęć przyjętych *a priori*, zacierających indywidualny charakter analizowanego problemu. Słów „wartość”, „człowiek”, „czyn”, „milczenie” Norwid używał niekoniecznie w znaczeniu, jakie te słowa posiadają we współczesnej polszczyźnie, co więcej, nie nadawał im jednego raz na zawsze ustalonego sensu. Świat wartości Norwida został tutaj spreparowany na podstawie pojęć przyjętych apriorycznie, których tożsamość z pojęciami pojawiającymi się w twórczości Norwida jest pozorna.

Dlatego pozwoliłem sobie przywołać fragment napisu z bramy prowadzącej do Dantowskiego piekła. Pora obecnie przyrzeć się bliżej poszczególnym elementom świata modelowanego przez Kasperskiego (a nie obejdzie się tu bez pytania: na czyj obraz i podobieństwo?).

### W świecie falsyfikatów

Dokonajmy przeglądu podstawowych dla książki pojęć: „praktyczność”, „siła wartościotwórcza”, „czyn”, „działanie”, „moralność”, „inicjatywa”, „praca”, „ocena”, „potrzeba” — w kompetencji przeciętnego użytkownika języka polskiego leży możliwość określenia sensu tych słów, tak samo jest w przypadku słów „świat” i „wartość”. Alіści ten zabieg ujawni ich wieloznaczność. Te słowa właśnie określają porządek problematyzowania myśli Norwida. Ale nie wiadomo, dlaczego akurat one zostały przez autora wybrane do tego celu (czytelnik może snuć domysły, że zajmują szczególne miejsce w twórczości Norwida albo też że szczególne znaczenie posiadają dla samego Kasperskiego, ale te przypuszczenia nie uzyskują ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia). Nie wiadomo też, co dokładnie oznaczać mogą te słowa w użyciu Kasperskiego, pojawia się tutaj swoiste odwołanie do doświadczenia potocznego odbiorców, którzy na drodze spekulacji winni precyzować sens podstawowych terminów używanych przez Kasperskiego. Problem ten dodatkowo się komplikuje, gdy uświadomimy sobie, że chodzi tutaj o refleksję Norwida — artysty, który niepoślednie znaczenie przyznawał ironii, nader często posługiwał się grą słów. Sam Kasperski podkreśla, że „hasło czynu stanowiło jeden z kluczowych terminów słownika ideologicznego epoki i że znaczące stawało się nie tyle samo użycie tego terminu, ile wkładane weń znaczenia, osoba mówiącego, okoliczności zastosowania lub

kontekst” (s. 60—61); natomiast przy próbie uchwycenia wieloznaczności tego słowa na terenie polskiej myśli XIX w. poprzestaje na banalnym omówieniu *Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości*. Kontekst historyczny jest tu w rzeczywistości kontekstem pozornym — tylko daty sygnalizują fakt, że mamy do czynienia z wypowiedziami twórcy żyjącego w XIX wieku.

Dokonajmy przeglądu kilku sądów kategoriycznych, których podmiotem jest autor *Vade-mecum*: „Norwida [...] nie zadowalał ideał myśliciela stroniącego od »dramy życia«” (s. 19); „Norwid wiele uwagi poświęcał okolicznościom i realnym warunkom, w jakich przebiega działanie” (s. 107); „Norwid nie bez racji protestował przeciwko uważaniu go za człowieka oderwanego od spraw rzeczywistości, ignorującego zastane warunki i zmieniające się okoliczności” (s. 139). „W polu widzenia Norwida znalazły się także problemy nauczania Inicjatywy i Oceny jako wartości idealnych, a zarazem użytecznych dla społeczeństwa [...]” (s. 216); „Sam człowiek jest według Norwida usytuowany w strefie pośredniej linii prostopadłej [...]” (s. 261).

Ilekróć u Kasperskiego pojawia się nazwisko „Norwid”, doprawdy nie wiem, o kogo chodzi. Ostatnie z przywołanych zdań pozwala przecież na postawienie znaku równości między Norwidem a Jurijem Lotmanem jako autorem semiotycznej wizji rzeczywistości. Nie wiem też, jakie znaczenie mają informacje zawarte w tych sądach kategoriycznych, czy mają one wyróżniać Norwida od jego współczesnych, czy może wpisywać jego refleksję w naszą współczesność. Jeżeli zaś mają być elementami rekonstrukcji „świata wartości” oryginalnego myśliciela, to przerażający jest banał w nich zawarty. Doprawdy nie wiem, co wynika ze stwierdzenia, iż „Norwid był zdecydowanym przeciwnikiem cywilizacji kapitalistycznej” (s. 34). Wypada zapytać, który z pisarzy ówczesnych był jej „zdecydowanym” zwolennikiem. Nie chodzi tutaj tylko o fakt, że refleksja autora *Promethidiona*, silnie związana ze swoją współczesnością, nie tylko demaskująca, ale niekiedy także powielająca stereotypy, uległa pewnym przemianom, że trzeba ogromnej subtelności, by opisać Norwidowskie rozumienie kategorii „czynu” (nie sposób nie popełniając mistyfikacji postawić znaku równości między słowem „czyn” w wierszach z warszawskiego okresu twórczości a tym samym słowem w rozprawie *O czynie i tchynie*). Możliwy jest przecież synchroniczny opis poetyki lub idei także w przypadku twórczości Norwida, ale musi być to opis respektujący elementarne prawa tej twórczości. Dominująca funkcja ironii, a także dążenie do maksymalnego wydobywania wieloznaczności słowa (o tym właśnie fenomenie poetyki Norwida mówi artykuł S. Sawickiego *Z zagadnień semantyki poetyckiej Norwida* czy klasyczna już rozprawa S. Kołaczkowskiego *Ironia Norwida*) stawiają określone zadania przed interpretatorem. Zadania całkowicie zlekceważone przez Kasperskiego. Przypomnijmy chociażby fragment poematu *A Dorio ad Phrygium*:

Człowiek bowiem cóż jest?...

...cóż jest człowiek?!

\*

Człowiek jest to ktoś, co sobie idzie  
Gdzieś przez pole, i ty widzisz jego,  
Drogą jadąc. — Parskają twe konie —  
„Człek” uchyła czapki i żegna się...  
Lekkie chmury wyżej, niżej łany  
Grzywami bujnych kłosów trzęsą —  
Stoi z dala zamyślony bocian.  
Był w Egipcie, wrócił od piramid;  
Faraonów nędze znając, duma  
O robaczku, o wężu... i o człowieku! <sup>2</sup>

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 316, w. 32—42.

Jakakolwiek interpretacja tego fragmentu za pomocą narzędzi zaproponowanych przez Kasperskiego jest niemożliwa. Należy zastanowić się nad sensownością rekonstrukcji „świata wartości”, w którym nie ma miejsca dla rozważań o „człowieku”, tzn. o twórcy, ale także realizatorze czy nawet niszcycielu wszelakich wartości: w działaniu praktycznym. Do tego zagadnienia jeszcze powrócę. W przytoczonych zdaniach Kasperski używa czasu przeszłego *n i e d o k o n a n e g o* (pomi- jam już fakt, że autor uprawia nieustanną ingerencję w przeszłość, przynaj- nac Norwidowi „rację”, i to nie wiadomo z jakiego punktu widzenia), w rzeczywistości zakładają one zjawisko *b e z c z a s o w o ś c i* czy raczej: *a h i s t o r y z m u*. Nazwisko „Norwid” jest tutaj kolejnym falsyfikatem (był, który Kasperski opatruje taką nazwą, nigdy nie istniał w rzeczywistości).

### Gdzie jest Norwid?

Na s. 250 Kasperski konstatuje: „Niech poglądy Norwida unaoczniają dwa przykłady poetyckie [...]”, po czym przytacza *in extenso* dwa utwory.

Na rozumieniu tekstów poetyckich Norwida zaważyła współcześnie etykieta „poeta myśli”, a więc nie tylko Kasperski traktuje tę lirykę tak, jakby chodziło o rymowane traktaty, aliści on doprowadził proces destrukcji poezji Norwida do swoistej perfekcji. A przecież nie tylko to jest ważne, co się mówi, ale także i to, jak się mówi; eliminacja zagadnień poetyki nie jest zabiegiem pozbawionym znaczenia, szczególnie w przypadku twórcy, który postulował dokonanie „koniecznego skrótu w poezji polskiej”. Ta pozornie czysto techniczna eliminacja spowodowała zlekceważenie jednego z podstawowych zagadnień świata wartości Norwida, mianowicie poezji. Stosowana przez Kasperskiego metoda „omówienia” (i tu muszę przyznać autorowi nieugiętą konsekwencję) prowadzi do sytuacji, w której z oryginalnej liryki pozostaje: „materii tyle prawie... co gadanie”.

Ale nie jest to najistotniejsze okaleczenie twórczości Norwida w tej książce, zaledwie (czy może: aż) 16 utworów zostało tu unicestwionych. Ten proces destrukcji poszczególnych utworów znajduje swoją analogię w całościowej wizji Norwidowskiej „świata wartości”. Nie ma w nim miejsca — jak już to sygnalizowa- łem — dla kategorii „człowieka”, nie ma w nim miejsca dla „poezji”, nie ma w nim miejsca dla „Boga”. Propozycja Kasperskiego pozbawia Norwida najistotniejszego elementu światopoglądu. Rekonstruować, konstruować, preparować można takie czy inne wycinki tej koncepcji, ale w żaden sposób (przy najbardziej nawet osobliwych rygorach „problematyzacji”) nie można pominąć faktu fundamentalnego: jest to koncepcja wywodząca się z myśli chrześcijańskiej. Nie chodzi tu o rozważania, czy Norwid był pisarzem katolickim w takim lub innym rozumieniu tego epitetu, chodzi bowiem o to, że nie byłoby Norwidowskiej wizji świata bez tradycji chrześcijańskiej, uznanej przezeń za punkt wyjścia, ale także i za punkt dojścia refleksji. Obszerne i nieomal niezrozumiałe rozważania Kasperskiego w rozdziale *Pion, ideał, perfekcjonizm*, są w gruncie rzeczy rozważaniami na temat symboliki krzyża, przeprowadzonymi, po pierwsze, przy prawie zupełnym przemilczeniu istnienia w kulturze europejskiej tego symbolu, po wtóre — za pośrednictwem całkowicie nieadekwatnych kategorii opisu, zapożyczonych z jakiegoś pod- ręcznika zwulgaryzowanej ekonomii politycznej.

Nie rozumiem, na jakiej podstawie można mówić o „przedstawieniu i sproblematyzowaniu” koncepcji myśliciela przy jednoczesnym wyeliminowaniu centralnego punktu tej koncepcji. Albowiem tym, co różniło Norwida od jego współczesnych na terenie XIX-wiecznej myśli polskiej, nie był ani jego stosunek do „cywilizacji kapitalistycznej”, ani jego głuchota, ani też fakt, że nader często używał słowa „praca”, ale właśnie jego oryginalna koncepcja personalizmu chrześcijańskiego. Natomiast u Kasperskiego w miejsce interpretacji tego fenomenu czytelnik otrzy-

muje rozważania na temat semantyki słowa „środek” (będące tylko parafrazą wypowiedzi Norwida, za to zawierające dyskretną propozycję rehabilitacji osoby Piasta Kołodzieja).

Istotnie, w świetle lektury omawianej książki absolutnie niezrozumiałe staje się stwierdzenie Stanisława Brzozowskiego, który nazwał Norwida „ostatnim Ojcem Kościoła” — dłuższe obcowanie z twórczością Norwida skłania mnie do przyznania racji Brzozowskiemu, nie zaś Kasperskiemu. Szczególnie wtedy, gdy przypomnę sobie następujący cytat z książki Kasperskiego:

„Pan Bóg pożyczył nam nas samych — powtarzał Norwid za Krasieńskim i Cieszkowskim — i nie przyjmie, skoro mu oddamy brutto, co nam dał, bo oddać bez procentu jest — odrzucić” (PW, IX, s. 212). Źródłem tego »procentu« jest według Norwida praca, która wytwarza wartość dodatkową w trakcie wymiany oddziaływań między człowiekiem a naturą, a także pomiędzy samymi ludźmi. Głosząc potrzebę wypracowania wartości dodatkowej za pośrednictwem »obowiązkowej pracy«, Norwid opowiadał się za aksjologią stanowiącą podstawę dla rozdawnictwa publicznych honorów i wyróżnień” (s. 46; podkreśl. M. A.).

Trudno chyba o bardziej oczywisty dowód falsyfikacji przedmiotu badań. Zgodnie z koncepcją Kasperskiego ewangelijna przypowieść o talentach (którą Norwid niekoniecznie musiał powtarzać za Krasieńskim i Cieszkowskim, mógł po prostu sparafrazować słowa *Ewangelii!*) jest tekstem prekursorskim w stosunku do *Kapitału* Karola Marksa, swoją korespondencją zaś położył Norwid wyraźne zasługi przy formułowaniu kilku aktów prawnych ogłoszonych w *Dzienniku Ustaw PRL*. Aliści dajmy spokój żartom, książka Kasperskiego bynajmniej nie pobudza do śmiechu.

Nie wiem, jakim problemem zajmuje się w rzeczywistości ta książka, ale jestem przekonany, że twórczość Norwida jest tutaj li tylko pretekstem. Wracając do przywołanego w punkcie wyjścia fragmentu *Promethidiona* muszę stwierdzić, że to, „z czym szuka” Kasperski, nie ma nic wspólnego z próbą nie tyle zrozumienia czy „przedstawienia i sprobmatyzowania”, ale nawet w miarę poprawnego opisu koncepcji Norwida. Chodzi o to, że po eliminacji cytatów i nazwy „Norwid” książka może z równym powodzeniem nosić tytuł „Świat wartości Mariana Zdziechowskiego” lub „Świat wartości Ludwika Krzywickiego” (z równym powodzeniem — tzn. z jednaką nieadekwatnością). Chociaż sądzę, że ostatni z zaproponowanych przeze mnie tytułów byłby właściwszy, szczególnie w kontekście następującego sądu: „Inicjatywy, odkrycia i wynalazki powinny być według Norwida wprowadzane we wszystkich bez wyjątku dziedzinach pracy i działalności w społeczeństwie” (s. 176).

#### Norwid u-pragmatyzowany

Lekturę pracy Kasperskiego podjąłem z przekonaniem, że wzbogacona zostanie moja wiedza o dorobku myślowym jednego z najoryginalniejszych twórców polskich. Jednak stwierdzić muszę, że poza kilkoma zdaniem nie znalazłem w niej nic, co (oczywiście, poza cytatami i nazwą osobową) miałoby jakikolwiek związek z autorem *Vade-mecum*. Pisarz, o którym mówi Kasperski, nigdy nie istniał, a w każdym razie nie ma nic wspólnego z Cyprianem Norwidem żyjącym w latach 1821—1883. Przytoczone przeze mnie cytaty nie są bynajmniej złośliwą próbą wyolbrzymienia pojedynczych potknięć autora. Jeżeli nieustannie dostrzegam rażące rozbieżności między deklaracjami badawczymi a ich realizacją, jeżeli nieustannie napotykam mistyfikacje i falsyfikacje, nie mogę tego wytworu uznać za pracę naukową przynoszącą rzetelną informację, nowe odczytanie twórczości Norwida. Deklaracje pozostają tylko nie spełnionymi obietnicami, rozpatrywane zaś



pod kątem dominacji funkcji perswazyjnej ujawniają fakt zafalszowania obrazu myśli Norwida.

Nieustannie przypominała mi się w trakcie lektury książki Kasperskiego rozprawa Waleriana Kwiatkowskiego z r. 1933 *Cyprian Norwid w świetle uwag młodzieży współczesnej*, przypisująca Norwidowi m. in. prefigurację Związku Strzeleckiego. Skojarzenie to bynajmniej nieprzypadkowe. Albowiem książka Kasperskiego nie jest pracą z terenu historii literatury, nie przynosi też próby opisu i zrozumienia fenomenu z dziejów historii idei. Perspektywa historyczna jest tutaj tylko pozorem, analizowany obiekt, wyrwany ze swojego kontekstu historycznego, osadzony został w rzeczywistości a historycznej. Kategoria przeszłości, jaką posługuje się Kasperski, nie ma nic wspólnego z czasem historii. Twórczość Norwida jest tu tylko pretekstem, staje się obiektem instrumentalnego stylu odbioru, który — w wykonaniu Kasperskiego — doprowadza do bezwzględnego okaleczenia przedmiotu analizy. W gruncie rzeczy bowiem nie o „świat wartości Norwida” tutaj chodzi. Oparta na dialogu sensów i idei, ujawniająca rozmaite postacie ironii, będąca wreszcie fragmentem dyskusji o myśli polskiej twórczości autora *Rzeczy o wolności słowa*, poddana jest tutaj barbarzyńskiemu zabiegowi modernizacji. Po prostu zostaje ujedoznaczona, pozbawiona chyba najistotniejszej wartości, jaką było jej otwarcie na dialog, nieustanne postulowanie ruchu myśli odbiorcy.

Modernizacja stosowana przez Kasperskiego prowadzi do isticie groteskowych efektów (przykłady przytaczałem wcześniej). Jedynym osiągnięciem tej metody badawczej Kasperskiego jest ukazanie analogii między koncepcją Norwida a współczesną refleksją lewicującej myśli francuskiej, podejmującej reinterpretację marksistowskiej kategorii „*praxis*”.

Kasperski dokonuje redukcji twórczości Norwida po to tylko, by mógł być powtórzony wywód myślowy, przeprowadzony niegdyś m. in. przez Althussera i Balibara<sup>3</sup>, aliiści czytanie Norwida nie może pokrywać się z czytaniem *Kapitału*, bez okaleczenia tych dwu niezmiernie doniosłych tekstów. Zastanawiać też musi fakt, dlaczego Kasperski tak skrzętnie ukrywa bezpośrednio źródło inspiracji swojego przedsięwzięcia. Niegdyś Zbigniew Herbert przeprowadził demaskację pozornej pracy umysłowej w wierszu *Pan Cogito a ruch myśli*. Sądzę, że szczególnie poniższy fragment tego wiersza znakomicie przystaje do ostatecznego efektu pracy autora *Świata wartości Norwida*:

Myśli chodzą po głowie  
mówi wyrażenie potoczne  
wyrażenie potoczne  
przecenia ruch myśli  
większość z nich  
stoi nieruchomo  
pośrodku nudnego krajobrazu  
szarych pagórków  
wyschłych drzew  
czasem dochodzą  
do rwącej rzeki cudzych myśli  
stoją na brzegu  
na jednej nodze  
jak głodne czaple  
ze smutkiem  
wspominają wyschłe źródła  
kręcą się w kółko  
w poszukiwaniu ziaren<sup>4</sup>

<sup>3</sup> Zob. L. Althusser, É. Balibar, *Lire de „Capital”*. T. 1—2. Paris 1971.

<sup>4</sup> Z. Herbert, *Pan Cogito*. Warszawa 1974, s. 24.

Ostatecznie liczą się nie intencje Kasperskiego, ale konkretny wytwór. Podstawą jego oceny zaś jest jego znaczenie praktyczne dla czytelników Norwida. Jeżeli przypomnimy sobie zakończenie noweli „*Ad leones!*”: „— *Redakcja nie jest telefonem. [...] REDAKCJA JEST REDUKCJA...*”, to w odniesieniu do książki Kasperskiego stwierdzić należy, że tutaj redukcja, będąca podstawowym zabiegiem umożliwiającym modernizację, posunięta została zbyt daleko. Informacja, której dostarcza, jest dezinformacją niczym nie usprawiedliwioną, jak niczym nie może być usprawiedliwione świadome fałszowanie kultury. Po zastąpieniu fałszywego podziału na książki „słusznie” i „niesłusznie” zapomniane — rozróżnieniem na prace użyteczne i nieużyteczne stwierdzić muszę, że nie mogę dostrzec zastosowania pracy Edwarda Kasperskiego nie tylko na terenie norwidologii, ale także współczesnej refleksji humanistycznej. Chyba że jako przykładu negatywnego.

Istotnie, twórczość Cypriana Norwida sprawiać może wrażenie całkowicie „oswojonej” (tzn. podatnej na wszelkiego rodzaju mistyfikacje). Atoli przy zachowaniu jednej reguły, której ominięcie przekreśla te pozory: należy całkowicie zlekceważyć samego Norwida, jego teksty uznać za nieistotne. Zaufać sądom kategorycznym Kasperskiego może oznaczać tylko jedno: zaufać fikcji, co prawda fikcji wielce pragmatycznej, zwalniającej bowiem od refleksji, ale tylko fikcji. A prawda? Cóż: „Prawdy się razem dochodzi i czeka”. Pozostaje przeto trud lektury tekstów Norwida bez pomocy książki Kasperskiego, lektury, w czasie której dominować będzie pokora wobec słów innego człowieka, ale także wobec historii i własnej współczesności. Rzeczywisty świat wartości Norwida ujawni wówczas w pełni swój sens także i dla nas. Chociaż nie będzie to sens tak jednoznaczny jak u Kasperskiego. Ale sądzę, że właśnie w uszanowaniu pluralizmu ludzkiej myśli zawiera się sens refleksji humanistycznej. Dlatego muszę odrzucić propozycje zgłoszone przez kolejnego „późnego wnuka” Norwidowskiego; nie zadał on sobie trudu zrozumienia twórczości, którą w tak bezlitosny sposób okalecza. Przecież nawet kategoria „pracy” wyrwana z całokształtu oryginalnej idei Norwida w ujęciu Kasperskiego staje się apologią pracy wyalienowanej. Ostatecznym efektem modernizacji jest mimowolny pamflet. A nie taki jest przecież sens pracy humanisty. Przynajmniej w moim przekonaniu.

Marek Adamiec

Michał Komar, *PIEKŁO CONRADA*. Warszawa 1978. „Czytelnik”, ss. 178 + 2 nlb.

Książka Michała Komara jest w wielu sensach tekstem nieprzeciętnym. Najdalsza od pedantycznej nudy, od powtórki z wiedzy o arcydziele, alergicznie uwrażliwiona na banał, z jakichkolwiek pochodziłyby źródła, proponuje nam — sugestywnie, z napięciem, a zarazem spójnie i trzeźwo — scenariusz punktowych odśłon dramatu myśli Conrada.

Nie jest to praca pisana „na stopień”, choć bez żadnych wątpliwości go zdobyła<sup>1</sup>. Jest natomiast rzeczywistym wydarzeniem w zmiennych losach naszych obcowań z literaturą. Bo choć Conrad jest bohaterem tej pracy nie pretekstowym, nie okazyjnym, to jednak przedstawiony w niej scenariusz czyni dramat pisarza doświadczeniem naszej historii. Naszej, tzn. nie tylko polskiej: historii nowożytnej,

<sup>1</sup> Była podstawą doktoratu uzyskanego w Instytucie Badań Literackich PAN (czerwiec 1982).